№ 326. Warszawa, Czwartek 27 Listopada / 9 Grudnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Dziś Ś. Leokadji P. M.—Jutro N. Marji P. Loret. Wschód słońca o g. 8 m. 0.—Zach. o g. 3 m. 46. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 5.

WYJĄTEK
ZE SPRAWOZDANIA
MINISTRA DOBR PAŃSTWA.
za rok 1856.
(Ciąg dalszy).

II. Opieka.

a) *Polepszenie materjalne.*

Dla polepszenia materjalnego bytu włościan przedsiębrano w 1856 r. środki następujące:

Nadanie gruntów. Z liczby 2,859,699 dziesiatin wolnych gruntów rządowych i przedmiotów dzierżawy od czasu ustanowienia ministerstwa do 1857, przeznaczonych dla włościan, przyznano włościanom w 1856 r. 658,590 dziesiatin.

Przesiedlenie. Przesiedlono włościan w obrębie jednych i tychże samych gubernji 5,935 i do oddalonych gubernji 5,582. Od czasu zaś ustanowienia ministerstwa, przesiedlono w ogóle dla braku gruntów, z wewnętrznych gu6ernji Wielkorossyjskich 165,373 włościan rządowych, składających 48,017 rodzin.

Zapewnienie bytu dymissjonowanym wojskowym niższych stopni. Liczba wojskowych niższych stopni osiedlonych do 1857 r. wynosiła 83,054, czyli o 11,106 więcéj jak w r. 1855. Rozdano w roku zeszłym osadnikom nowym na zapomogę 36,205 rs.; wdowom po wojskowych poległych na ostatniéj wojnie, lub tym których mężowie nie wrócili do kraju rodzinnego, rozdano bezpłatnie z magazynów zapaśnych 30,513 czetwierti zboża.

Bulgarom, Serbom i Grekom którzy służyli w naszéj armji jako ochotnicy, Najwyżéj dozwolonem zostało zapisywać się do ludności miejskiéj lub wiejskiéj, z ulgą od podatków na lat 3.

Żydzi-rolnicy. Żydów osiedlonych na gruntach rządowych było w 1856 r. 29,355 płci męskiéj, czyli o 1866 więcéj jak w roku 1855. Osiedlono ich prawie wyłącznie w kolonjach Noworossyjskich i w gubernjach zachodnich. Jeden ze z ich współwyznawców, obywatel poczeszny Ginzburg, ofiarował 10,000 rs., od których procent ma być dawany corocznie, jako praemium odznaczającym się żydom-rolnikom. Na skutek przełożenia o tem Najjaśniejszemu Cesarzowi, rozkazano Najwyżéj nadać temu praemium nazwę ofiarodawcy.

Osiedlenie gruntów Kałmyckich. Do 1857 r. osiedlono na gruntach Kałmyckich w gub. Astrachańskiéj i Stawropolskiéj 1,528 rodzin włościańskich i 240 Kałmyckich, czyli w ogóle 1,768, i to w rozmaitych stannicach i przy drogach, na przestrzeni 400 wiorst.

Przeniesienie podatków z osób na grunta. W 1856 r. nowy system obejmował liczbę wykazaną w sprawozdaniu poprzedniem, mianowicie 19 gubernij Wielkorossyjskich; czynności zaś takowego przeniesienia wykonywane były w dalszym ciągu w gubernjach: Kostromskiéj, Jarosławskiéj i Kazańskiéj, tudzież w kolonjach osadników zagranicznych Rossji Południowéj i Samarsko-Stawropolskich, oraz rozpoczęte zostały w Gub. Samarskiéj. Wydatek roczny na te czynności wynosił 94,407 rs. W wykonaniu rozkazu Najwyższego, wydanego w skutek najpoddańszego sprawozdania byłego Ministra, Jenerała-Adjutanta Hrabiego Kisielewa, z ośmnasto-letniego zarządzania przezeń Dobrami Rządowemi (1), Ministerstwo pracowało nad wynalezieniem środków do zrównoważenia taxy podatkowéj w gubernjach okadastrowanych.

Lustracje. W gubernjach Zachodnich, po ukończeniu na miejscu lustracji dóbr Rządowych wyszłych z pod użytkowania prywatnego, zatrudnienia lustratorów i jeometrów zwrócone były głównie, tak samo jak w roku poprzednim, do prac kameralnych i do ukończenia lustracji dóbr, których termin donacji upłynął lub które wyszły z posiadania duchowieństwa parafialnego. W 1856 roku wykonane przez nich zostały: inwentarze lustracyjne 129-u dóbr, wypisy z inwentarzy dla zarządów wiejskich w 120-u dobrach, plany i rejestra miernicze na 1,014,238 dziesiatin, oraz zostały ukończone i wprowadzone w wykonanie lustracje w 16-u dobrach obejmujących 17,534 dusz. W ten sposób lustracje wprowadzone zostały w 1.567 dobrach obejmujących 653,092 dusz, na przestrzeni 4,495,036 dziesiatin; pozostaje jeszcze dokonanie lustracji w 45-u dobrach obejmujących 23,145 dusz.

W 1856 r. oczynszowano na skutek lustracji i projektów tymczasowych 18,824 dusz.

Regulacja dóbr Rządowych. W 1856 r. w gub. Nadbałtyckich ukończono regulację i wprowadzono ją w wykonanie w 14-u dobrach obejmujących dusz 4,558. Pozostaje jeszcze wykonać regulację w 15-u dobrach, w których takowa jest już ukończona, w 79-u gdzie się już zaprowadza, i w 56 wcale nie uregulowanych, czyli w ogóle w 150 dobrach obejmujących dusz 72,423. Do 1857 r. oczynszowano w gubernjach Nadbałtyckich 107,977 włościan.

Zapaśne magazyny. W 1056 r., z powodu nieurodzajów, wydano z magazynów zapaśnych, z warunkiem zwrotu lub też bezwrotnie, 2,408,608 czetwerti zboża, a obok tego wydano z kapitału żywności, na zakupienie zboża dla mieszkańców wiejskich, 856,416 rs. Na rok 1857 w magazynach zapaśnych i centralnych było zboża 10,525,002 czet., a kapitał żywności wynosił 4,676,793 rs, Zboże pożyczone wynosi w ogóle 3,327,612 czet. ziarna ozimego i 2,535,362 czet. jarego.

Budowa magazynów. Dla pomieszczenia zapasów wzniesiono 46 nowych magazynów, w téj liczbie 6 murowanych; obok tego objęto w posiadanie, wraz z dobrami które przeszły na skarb, 3 magazyny. Liczba magazynow podług nowych planów wynosi obecnie 2,747, a podług dawnego sposobu budowania 3,360; kapitał zaś przeznaczony na budowę takowych wynosi 1,298,294 rs., czyli o 93,312 rs. więcéj jak w r. 1855.

Wzajemne zabezpieczenie od pożarów. Zabezpieczenie wzajemne od pożarów zaprowadzone zostało w 1853 r. sposobem próby. W 1856 r. ministerstwo zajęło się stanowczemi pod tym względem przepisami, przyczem korzystało z doświadczenia lat poprzednich. W 1856 r. budynki wiejskie zabezpieczone były na summę 80,865,745 rs., o 6,464,187 rs. więcéj jak w roku 1855. Roczna wysokość praemiów assekuracyjnych wynosiła 670,802 rs. Wypłacono za straty poniesione od pogorzeli 589,767 rs., czyli o 81,035 rs. mniéj od osiągniętych praemiów.

Spłonęło 17 cerkwi, 3 domy modlitwy, 56 budynków będących własnością gmin, 327 zakładów, fabryk, stodół i spichlerzy zezbożem, oraz 16,094 domów włościańskich, w ogóle na summę rub. sr. 2,347,241, mniéj jak w r. 1855 na 533,202 rs.

Urządzenie wsi. W 1856 r. wydano nowe plany dla 1,305 wsi; zbudowano podług planów i przecięto placami 458 wsi, a w gubernjach Nadbałtyckich rozpoczęto odbudowanie 18 wsi podług planów; wzniesiono domów 28,691, w téj liczbie 769 murowanych, 102 z cegły bitéj z ziemi, 27,107 o fundamentach i słupach murowanych, 78 z dachami ogniotrwałemi i 635 lepianek; wyrestaurowano 592 starych domów, urządzono 3,669 kominów w chałupach kurnych.

c) *Zabezpieczenie zdrowia ogólnego i środki dobroczynności powszechnéj.*

Zabezpieczenie zdrowia ogólnego. Wciągu roku, lekarze zarządu lekarskiego ministerstwa, leczyli przy pomocy zostających pod ich dozorem felczerów, 159,201 chorych, z liczby których 105,555 wróciło do zdrowia. Niezależnie od tego 3,498 felczerów zaszczepiło ospę 686,841 dzieciom (2). Z rozporządzenia lekarzy przysposobiono w niektórych gubernjach pijawki i kantarydy.

Dobroczynność powszechna. W założonych po wsiach 425 domach przytułku, utrzymywano w r. 1856 3,242 osób płci obojéj, więcéj jak w r. 1855 o 245 osób. W ogóle zaś liczba kalek, obłąkanych, głuchoniemych i nie mających przytułku, wynosiła 72,946, w téj liczbie zostających w domach przytułku, u osób dobroczynnych i krewnych 33,884, a na opiece gmin 4,072.

Ustanowienie opieki. Jednocześnie z ustanowieniem ministerstwa, zarządzoną została pomiędzy włościanami rządowymi opieka nad sierotami, z zastosowaniem się do praw ogólnych. W 1856 r. liczba opiek wzrosła do 42,475, wynosiła zatem o 1,261 więcéj jak w r. 1855; rozciągały one opiekę nad 91,179 sierotami, a kapitały i majątek sierocy wynosiły 5,368,058 rs.

Sieroty utrzymywane są po dawnemu u krewnych lub opiekunów, albo też oddawane bywają do rzemieślników dla nauczenia się różnych rzemiosł: w 1856 r. znajdowało się takich dzieci na nauce 4,846.

d) *Rolnictwo i przemysł.*

Siew zboża. W 1856 r. siew zboża wynosił 22,354,215 czet., w niektórych gubernjach, głównie w zbliżonych do teatru wojny, siew zmniejszył się a we wszystkich gubernjach zmniejszenie to wynosiło 604,503 czet. w stosunku do r. 1856, zbiory wynosiły 65,243,374 czet., więcéj jak w r. 1855 o 13,826,799 czetwerti; kartofli zasadzono 1,805,939 czet., więcéj jak w r. 1855 o 72,521 cz., osiągnięto zaś plonu 6,755,950 czet., więcéj jak w r. 1855 o 778,788 czet.

Ilość bydła. Ilość inwentarza u włościan, kolonistów i plemion koczujących wynosiła w 1856 r. sztuk 35,510,577, mniéj jak w r. 1855 o 1,089,467; zmniejszenie się ilości inwentarza miało miejsce, tak samo jak i w 1855 r., w punktach, w których toczyła się wojna, głównie w skutek wycieńczenia przewozem rekwizytów wojennych.

Przemysł fabryczny. Ilość fabryk i zakładów przemysłowych we wsiach rządowych i u kolonistów wynosiła 6,876, więcéj jak w r. 1855 o 932; pracowało zaś w nich majstrów i robotników 62,784, więcéj jak w r. 1855 o 302.

Z przemysłu fabrycznego (licząc w to i wyroby domowe), włościanie osiągnęli 14,516,723 rs. 87 i pół kop., więcéj jak w 1855 r. o 4,768,585 rs.

Wydawanie paszportów. Wydano paszportów włościanom, wydalającym się dla celów przemysłowych, za rs. 558,031, czyli za rs. 39,594 więcéj jak w a. 1855.

e) *Kassy i kapitały.*

Kassy pomocnicze i kapitały. W 1856 roku otwarto nowych kass oszczędności 53 i pomocniczych 104; z początkiem przeto 1857 r. ilość kass oszczędności wynosiła 666, a pomocniczych 1,181; pierwszym oddano na skład 366,900 rs. więcéj jak w r. 1855 o 140,080 rs.; drugie zaś udzieliły pożyczek w summie 1,641,121 rs., mniéj jak w roku

(1) Sprawozdanie to złożone zostało Najjaśniejszemu Cesarzowi przez Hrabiego Kisielewa w Sierpniu 1856 roku, z powodu opuszczenia przezeń Ministerstwa, przed udaniem się na nowe stanowisko Posła Pełnomocnego przy Cesarzu Francuzów.

(2) W téj liczbie 5,947 dzieciom Kałmyckim.

1855 o 40,594 rs. Kassy pomocnicze od czasu ich założenia osiągnęły zysku 569,478 rs., które użyte zostały na pomnożenie obrotów tychże kass.

Stan kapitałów gminnych. Kapitały gminne, ustanowione w 1853 r. i zostające w rozporządzeniu gmin wiejskich, dla postawienia tych ostatnich w możności zaspoksjania potrzeb gminnych i prywatnych, wzrosły do 4,065,978, a zatem wynosiły o 642,342 rs. więcéj jak w roku 1855; takież kapitały kolonistów wynosiły 869,167 rs., czyli o 116,295 rs. więcéj jak w r. 1855.

Wydatki z kapitałów. Na zapomogę dla włościan i na różne do opieki odnoszące się wydatki, użyto w 1856 r., na zasadzie Najwyższych zezwoleń i postanowień, 2,239,900 rs., mniéj jak w roku 1855 o 102,128 rs. Kapitały wynosiły z d. 1-m stycznia 1857 r. 25,218,636 rs., a w téj liczbie włościańskich było 19,501,662 rs. więcéj jak w r. 1855 o 2,227,171 rs.

III. Zarząd Dóbr Rządowych.

a) Grunta i przedmioty oddzielnie wydzierżawione.

Co do zarządu gruntami i przedmiotami oddzielnie wydzierżawionemi, ministerstwo czyniło w dalszym ciągu rozporządzenia dążące do ich pomiaru i sporządzenia planów, oraz osiągnięcia z nich dochodów.

Ilość gruntów. Ilość gruntów rządowych (nie licząc w to lasów), na skutek zaszłych zmian, wynosiła z początkiem 1857 r. 81,196,563 diesiatyn, mniéj jak w r. 1855 o 205,666 dies. Ilość gruntów zmniejszyła się głównie skutkiem wyłączenia diesiatin, które okazały się brakującemi przy nowych pomiarach.

Sporządzenie planów. W 1856 roku przeniesiono na plany 5,011,738 dies., co z poprzedniemi wynosi 67,793,269 dies.; w tymże roku sprowadzono pomiary 1,067,002 dies.

Zbiór planów mierniczych. Celem utworzenia zbioru aktów mierniczych dla gruntów rządowych osiedlonych i wolnych, przerysowano planów pomiarów jeneralnych na 1,667,002 dies., co z dawnemi wynosi planów na 55,465,262 dies.

W 1856 r. archiwum ministerstwa obejmowało 28,717 planów i mapp.

Rządowe przedmioty oddzielnie wydzierżawiane. Do 1856 r. przedmiotów rządowych oddzielnie wydzierżawionych było 22,221; w ciągu 1856 roku zaprowadzono nowych i przybyło na skutek oczynszowania włościan 5,663, a z powodu zniesienia i wyłączenia w tymże roku, dla rozmaitych powodów, niektórych przedmiotów, na rok 1857 pozostało 21,126, mniej jak w r. 1855 o 1,095.

Dochody z przedmiotów rządowych oddzielnie wydzierżawianych wynosiły 2,012,173 rs. 76¾ kop., mniéj jak w r. 1855 o 146,568 rs. 76¾ kop.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W Imieniu Najjaśniejszego
ALEXANDRA II,
CESARZA WSZECH ROSSJI, KRÓLA POLSKIEGO,
&. &. &.

Rada administracyjna Królestwa.

Zważywszy, że skupienie budowli po miastach tudzież istnienie domów drewnianych w blizkości murowanych, powiększa znacznie niebezpieczeństwo od ognia tych ostatnich, i że skutkiem tego, jak doświadczenie przekonywa, pogorzele w miastach daleko wyższe zrządzają straty niż po wsiach, Rada administracyjna, na wniosek Kommissji Rz. S. W. i D. postanowiła i stanowi:

Artykuł 1. Przyjęta czasowo w r. 1852 zasada, podług któréj składka ogniowa od ubezpieczeń zabudowań rozpisywaną jest oddzielnie na miasta, a oddzielnie na wsie, ma być i nadal stale utrzymaną.

Art. 2. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w Dzienniku praw ma być zamieszczoném, porucza się Kom. Rz. S. W. i D.

Działo się w Warszawie, d. 3 (15) października 1858 roku.

Namiestnik, Jenerał-adjutant, (podp.)
Xiążę Gorczakow.

Dyrektor główny, prezydujący w Kommissji Rz. S. W. i D. radca tajny (podp.) *Muchanow.*

Sekretarz stanu, rzeczywisty radca stanu (podp.) *J. Karnicki.*

— Warszawskie towarzystwo Dobroczynności pragnąc przyjść w pomoc ubogim mieszkańcom miasta Warszawy udzieleniem wsparcia w drzewie opałowem w czasie tegorocznéj zimy, na zasadzie swéj ustawy Najwyżéj zatwierdzonéj, upoważniło do zbierania składek po mieście na kupno takowego drzewa, następujące osoby z grona swych członków, a mianowicie zaproszeni zostali do powyższéj czynności członkowie towarzystwa: do cyrkułu 1go doktór *Janikowski* Stanisław i Stanisław *Steczkowski*; do cyrkułu 2go Józef *Słomiński*; do cyrkułu 3go Seweryn *Czartoryski* i Antoni *Werner*; do cyr. 4go Teofil *Belkowski*; do cyr. 5i6go Leon *Jasiński* i Józef *Rawicz*; do cyr. 7go Jan *Brzeziński*; do cyr. 8go August *Radwan*; do cyr. 9go Karol *Karnecki* i Apollinary *Napolski*; do cyr. 10go Leon *Karasiński* i hr. Kazimierz *Kossakowski*; do cyr. 11go doktór Józef *Katarzyński*; do cyr. 12go doktór Jan *Klecki* i Jan *Klejna*. O czem podając do wiadomości publicznéj, towarzystwo ma nadzieję, że dążność jego w celu ulżenia niedoli biednych, jak w latach zeszłych tak i teraz łaskawą szczodrobliwością osób dobroczynnych, skutecznie wspartą zostanie.

Korrespondencja Kroniki.

Ze Lwowa dnia 26 listopada 1858 r.

Podawszy treść ile mogłem najdokładniejszą odczytanéj na posiedzeniu w bibljotece Ossolińskich rozprawy p. Bielowskiego, podaję dziś krótki wyciąg z rozprawy p. Godebskiego, która nigdzie drukiem ogłoszoną nie była ani nie będzie.

Gdy p. Bielowski skończył, przemówił do zgromadzenia p. Xawery Godebski zastępca kustosza biblioteki mianowany w miejsce K. Szajnochy, któremu choroba oczu nie dozwala jeszcze zawsze zajmować się pracą biblioteczną. Za pierwszem odezwaniem się, a jeszcze bardziéj w dalszym toku wykładu, poznaliśmy mówcę nieraz publicznie się odzywającego w sprawach obchodzących ogół, umiejącego wymową zwrócić uwagę słuchaczy, którzy bardziéj z uprzedzenia niż przekonania, nie wielkiemi bywają amatorami rozpraw uczonych. Uznaję za potrzebne powtórzyć wstępne słowa p. Godebskiego z powodu iż je w innych pismach albo przekręcono albo odmienne im znaczenie podsunięto:

„Zajmując po raz pierwszy to miejsce które mój poprzednik z takim pożytkiem dla zakładu i chlubą dla kraju zasiadał — podnosząc po raz pierwszy głos w waszem poważnem zebraniu, lękliwą myśl zwracam na siebie i badam ażali usilna chęć, gorliwa praca i wytrwałość, zastąpić zdołają to piękne miano wyższych zdolności jakiemi Opatrzność wybrańców swoich wyposaża. Czuję w téj chwili całą wagę podjętego ciężaru, bo w tych dorocznych naukowych obchodach, tak rozgłośne nieraz ozwało się słowo, że wymagalność wasza podrość musiała i za prawdę trudnymi być możecie. To też nieśmiało podaję wam S. P. na prędce dokonaną pracę, nie mogłem atoli odmówić wezwaniu, pomny na obywatelską ś. p. ojca mego przestrogę.

„Nie mogąc innéj oddać współbraciom posługi,
Wdzięczność w miarę sił winna płacić długi.

Po tem zagajeniu odczytał p. Godebski: *Zwierzenia Hieronima Radziejowskiego*, które spisał z rozmów miewanych z nim samym niejaki *Linage de Vauciennes* domownik xięcia d'Arpajon, u którego Radziejowski przez ciąg swego pobytu we Francji w czasie wygnania, bywał prawie codziennym natrętnym u niego gościem. Radziejowski rad był że miał swoje wspomnienia przeszłości swojéj komu wypowiadać; francuz ciekawie słuchał opisu nieznanych mu ludów i rządów—„Nauczył mnie, pisze francuz wiele pięknych rzeczy, bo człowiek ten dziwną w rzeczach wojny i sztuce urządzenia biegłość posiadał; świadomy tego wszystkiego co wielkiemu ministrowi i literatowi przystoi."

Pan Godebski sądzi, że „powierzenia człowieka téj wagi, powierzenia jednego z pierwszych urzędników korony, dla którego zatem tajemnice stanu dostępnemi były, nie będą bez korzyści dla tych, którzyby przyczynę wypadków ówczesnych głębiéj niż to dotąd czyniono zbadać zamierzyli. Współcześni kronikarze (Rudawski) przyznają Radziejowskiemu że miał bystry umysł, giętkie przekonanie, że władał zręcznie językiem, że z dziwnem szczęściem wprawił się pod Władysławem IV w kierowanie spraw publicznych, a był niezmordowany we wszelkim rodzaju pracy,

Jednakże ostrzega nas p. Godebski, że H. Radziejowski będąc wyzutym z zaszczytów i wywołanym z ojczyzny, obiegając obce dwory z zemstą w sercu a skargą na ustach, nie zasługuje na wielką wiarę.

Radziejowski ubolewa, że po śmierci Władysława IV sprawy królestwa zupełnie przeciwną postać wzięły; co za życia Władysława na chwałę Polski przedsięwziętem było, to właśnie o mało ją do ostatniéj nie przywiodło zguby.

Daléj mówi Radziejowski o łasce jakiéj doznawał od króla, iż niejako na poparcie swojéj wiarogodności oświadcza, iż go Władysław IV uczynił jednym z najzaufańszych powierników swoich, tak że nic prawie nie przedsiębrał z czemby się jemu nie powierzył.

Ztąd poszło że król zwierzył się z tajemnym planem uderzenia na Turcję jedynie Radziejowskiemu i trzem zaufanym najwyższym urzędnikom korony: marszałkowi W. kor. Opalińskiemu, kanclerzowi W. kor. Piotrowi Gębickiemu i kanclerzowi W. litewskiemu Albrechtowi Radziwiłłowi. Ossoliński acz był jednym z pierwszych w Radzie (podówczas był podkanclerzym koronnym), o niczem nie wiedział.

Plan uderzenia na Turcję, ułożony był w porozumieniu z Siedmiogrodem i Rossją. „Xiążęta skonfederowani zawarli między sobą uroczyste przymierze, przysiągłszy sobie przez sekretnych ajentów, z umysłu na ten koniec wysłanych, że takowego wiernie dochowają. Umówiono się o dostawę ludzi, pieniędzy i żywności, zostało więc tylko wynaleźć pozór do zerwania z niejaką słusznością trwającego z Polską pokoju. Władysław wziął to na siebie. Myślano długo nad wynalezieniem pozoru do wojny. Pewnego dnia oznajmił król Radziejowskiemu, że znalazł sposób na to. Mówił daléj że postanowił wyprawić do naczelników kozactwa z namową żeby bunt zmyślili....

Zwoławszy potem wszystkich czterech wyżéj wspomnionych powierników swoich na tajemną naradę, odkrył im swój zamysł. Ułożono ująć najcelniejszych z kozactwa a zarazem użyć wszelkich środków ostrożności, jakich bezpieczeństwo publiczne wymagać będzie.— Radziejowski był jednym z tych, których król wysłał z owem przełożeniem do naczelników kozactwa. Spotykał on wiele trudności, najgłówniejszą była nieufność kozaków pamiętających skutki ostatniego buntu. Bali się by ich nie zawiedziono. Przez przyjaźń jednego z naczelników udało mu się nareszcie przełamać owe trudności. Na zabezpieczenia ich zaś na wszelki wypadek „aby się mieli czem zasłonić, że ich powstanie było jedynie skutkiem posłuszeństwa ułożono za radą Radziejowskiego prośbę do króla, który czyniąc woli kozaków zadość zalecił Radziejowskiemu by naczelników kozaczyzny o wdzięczności jego za tę powolność zapewnił."

„Wiem ja, mówi Radziejowski, że niektórzy wyłożonym przezemnie pobudkom kozackiego buntu zaprzeczają." Broni on Władysława IV przeciw zarzutowi jakoby to powstanie miało mu służyć za pozór do wprowadzenia dziedziczności tronu.— Lecz opiera tę obronę jedynie na mniemanéj wiarogodności swoich podań, których „nie wyczerpnął ani z brukowych wieści, ani z gazeciarskich wniosków, lecz z własnéj wiadomości i z układów dokonanych przez niego z kozactwem z rozkazu monarchy." O ile ta własna wiadomość jest wiarogodną, wskazał p. Godebski na początku swéj pracy. Pomimo tego podsunęła zawiść literacka p. Godebskiemu chęć usprawiedliwienia Radziejowskiego, podobnie jak skromną jego przemowę wytłumaczył jakiś niezgrabny korrespondent *Czasu* jakoby p. Godebski sam sobie odmawiał wszelkich zdolności literackich.

Pan Godebski przytoczył daléj krotochwilny ustęp ze Zwierzeń Radziejowskiego o żyzności niektórych okolic (np. o Siedmiogrodzie miał mówić iż zasiawszy żyto zbiera się pszenicę) którego nieprzypisuje Radziejowskiemu tylko francuzkiemu obrabiaczowi pamiętnika. Przy téj sposobności wspomina że Radziejowski daje opis obyczaju i stanu ludów sąsiednich Polsce, mianowicie ma powieść jego zawierać wiele zajmujących szczegółów i malowniczych zarysów Siedmiogrodu. Żałować należy iż krótkość czasu zapewne niedozwoliła p. Godebskiemu przytoczyć treści tych opisów które może są najbardziéj wiarogodną częścią całego pamiętnika. Gdy jednak chodziło bardziéj o rzecz historyczną czyli raczéj o zdarzenia więc pominąwszy tę część przeszedł mówca daléj do powieści o skutkach poselstwa Radziejowskiego.

DODATEK.

Gotowanie się kozaków do wojny zwróciło na siebie uwagę pogranicznych wojewodów nieprzypuszczonych do tajemnicy, posła królewskiego w Stambule niemniéj też wojewodów prowincji świeżo pozyskanych na Moskwie. Kozacy wysłali istotnie do Porty prosząc o pomoc i do Cara. Stało się to wedle umowy sprzymierzeńców aby Polsce nastręczyć powód do zerwania z Portą pokoju, Carowi zaś sposobność wzięcia się do broni.

Wszystko to odpowiadało zamiarowi królewskiemu. Chodziło tylko o to z któréj strony uderzyć na Turcję; każdy chciałby był burzę od granic swoich odwrócić i długo w téj mierze porozumieć się z sobą nie mogli. Nakoniec zgodzono się na to że ponieważ Polska zamiar wojny powzięła i bunt jéj poddanych najdogodniejszy pozór do kroków wojennych nastręcza, wypadało zajść do morza czarnego ażeby nie zdradzić porozumienia i podejrzliwości Sułtana nie zbudzić.

„Byliśmy podówczas w środku zimy: wszystko sposobiło się na wiosnę, ale zamiar mający się wykluć za dwa miesiące, niespodzianie o rok cały się spóźnił. Porozumiano się ostatecznie względem urządzenia wyprawy... wszystkie trudności mądrze przewidziano, wszystko ułożono, wszystkiemu zaradzono, nagle spostrzeżono że dotąd ani najmniejszéj narady ani postanowienia względem wyboru naczelnego wodza wojsk sprzymierzonych nie było. Okoliczność ta rzuciła nową kość niezgody w konferencje każda strona chciała sobie przysądzić dowództwo. Rzecz była jasna że ktoby miał pod rozporządzeniem swojem wojska, innym dyktowałby prawa. Odroczono roztrzygnienie wątpliwości z wnioskiem, że należało szukać jenerała w Niemczech lub północnych państwach. Tu nowa nasunęła się obawa: xiążęta dający z ramienia swojego wodza, a sąsiedzi sprzymierzonych mogliby zapragnąć udziału w zdobyczy... sprzymierzeni możeby niezgodzili się w téj mierze, gdyby królowa polska pojednawczéj nie podała myśli... Wybór jéj padł na xięcia d'Arpajon. Władysław potwierdził ten wybór, sprzymierzeni wszyscy oświadczyli się za zdaniem króla i postanowiono ofiarować xięciu dowództwo... Dla pozyskania przyzwolenia Francji, znalazła królowa środki wykonania, za jéj radą Władysław wysłał poselstwo do króla francuzkiego z jawną prośbą o order św. Ducha, a tajemnem poleceniem co do swego przedsięwzięcia. Królowa rejentka pani bardzo pobożna chętnie zezwoliła na wszystko i wydała rozkaz xięciu d'Arpajon aby się do wyjazdu i przyjęcia dowództwa gotował. Po usunięciu niektórych trudności xiąże wyjechał w początkach wiosny 1648 r. „ale dla zbytniéj odległości Francji od Polski przybył już do nas zapóźno. Władysław umarł nim xiąże dojechał i wszystkie wielkie zamiary króla ze zgonem jego upadły.“—Xiąże d'Arpajon zmienił funkcją, czuwał on nad elekcją nowego króla, nawet porozumiawszy się z królową czynny miał udział w zabiegach około tronu i tak zręcznie rzecz przeprowadził, że w krótkim czasie ujął sobie najważniejsze głosy i elekcją Kazimierza zapewnił.

Radziejowski czyni daléj uwagi nad tym wyborem wedle jego zdania wielce nieszczęśliwym dla Polski. W jednéj chwili, mówi on, zmieniła się postać państwa, oddalono powierników Władysława, złożono dwór zupełnie nowy i dla tego osoby, nie mające żadnego udziału w zmyślonym buncie Kozaków uznały go za prawdziwy a tych którzy go wywołali, a którym Władysław tajemnicę swoją powierzył z dworu wyparli... W tym że czasie kanclerz koronny umarł i został nim Ossoliński—opanował on niebawem umysł nowego króla.

Sam przypisuje sobie Radz. najgorsze wady charakteru, jego niezręczności lub złéj woli wszelkie klęski jakie Polskę dotknęły za Jana Kazimierza. Nie może Radziejowski ukryć niechęci swojéj do króla i zdaje się iż ją przed domownikiem xięcia d'Arpajon, jednego z głównych popieraczy wyboru Jana Kazimierza, maskuje nienawiścią do Ossolińskiego. Zarzuca on królowi „że nie jest wychowany do korony i nauki swojéj kosztem Polski dokona“ i gani zbytnią uległość Jana Kazimierza dla Ossolińskiego.

Ossoliński niewtajemniczony w powody buntu pozornego kozaków, wziął go za bunt prawdziwy. Zażądano od kozactwa złożenia broni w imieniu Rzeczypospolitéj. Kozacy oparli się temu, a przez to stał się ich udany rokosz rzeczywistym. Nastąpiła sławna klęska pod Korsuniem.

Tę klęskę, podobnie jak wszystkie ówczesne nieszczęścia Polski przypisuje Radziejowski Ossolińskiemu. Niepowodzenie wyprawy przeciw kozactwu składa na niezręczne przewodnictwo jego, mianowicie narażenie osoby królewskiéj na niebezpieczeństwo przez to iż doradził by król osobiście dowodził. Ossolińskiego uważa Radziejowski za głównego sprawcę umowy zbarazkiéj.

Daléj opisuje Radziejowski zrządzone przez Ossolińskiego poszukiwanie przyczyn buntu kozackiego. Łatwo się domyślić jaki był skutek tych poszukiwań. Odkryto iż Radziejowski był najczynniejszą sprężyną téj machinacji. Na niego więc musiał paść wyrok potępienia. Uznano go za zdrajcę, powołano przed sąd, Radziejowski uszedł od osobistego stawania przed sąd ucieczką do Szwecji przez Pomeranję, dokąd zawczasu przeniósł ruchomą część swego majątku.

Miał on nadzieję otrzymania wojsk od Francji, officerów werbował w Szwecji, w celach osłanianych zawsze patrjotyzmu pozorem a rzeczywiście tylko zemstą natchnionych. Starał on się także o powrot do łaski u dworu, w czem król duński obiecał mu być pomocnym swoim wpływem u dworu, ale wtedy gdy tém się zwierzał *niebyły te rzeczy jeszeze dosyć dojrzałe.* Udawszy się ztamtąd do Francji, starał się przez xięcia d'Arpajon uzyskać u Mazariniego jakąś pomoc. Nie doczekał się jednak niczego prócz listów protekcyjnych króla i królowéj do tronu polskiego. Owocem tego oczekiwania są *zwierzenia* które Linage starannie spisał. Radziejowski otrzymawszy owe listy, pożegnał xięcia d'Arpajon, odgrażając się iż: *Jeżeli otrzymane od niego listy skutku swego nie sprawią, a król polski i królowa sprawiedliwości odmówią, ma nadzieję że nim umrze, będzie ich widział tak nieszczęśliwemi jak sam był wówczas...*

Pan *Godebski* zakończył swój wykład wymownym ustępem: *Smutne to były czasy*, mówił p. Godebski, *które Radziejowskich i Sicińskich rodziły, i zaiste jużby wtedy o losach Rptej, zwątpić należało, gdyby wzniosłe postaci Kordeckiego, Wiśniowieckiego, Czarnieckiego nie utwierdzały w przekonaniu, że wiara, poświęcenie i dzielność niewygasły w narodzie, a Rplta, jakkolwiek zawichrzona i skażona, mieściła w swojem łonie wszystkie żywioły odrodzenia, pomyślności i chwały, byleby tylko dość wcześnie zdarzył się u steru człowiek, któryby łącząc rozum polityczny z dzielnością ramienia, żywioły te poruszyć, skupić i skierować umiał... Drugie znalazło się jeszcze nieraz, pierwszego zawsze nie stało.*

Wszelkie uwagi i kommentarze uznaję za rzecz zbyteczną, przy tych słowach których jakby na dowód, że p. Godebski ma słuszność, niechciał rozumieć sprawozdawca tutejszy Gazety Warszawskiéj, posądzając go o sprzyjanie Radziejowskiemu.

Ze spraw krajowych najważniejszą jest o dbywająca się właśnie zebranie akcjonarjuszów *żeglugi parowéj na Dniestrze.* Niepotrzebuję dowodzić że przedsiewzięcie to jest obok kolei żelaźnéj najważniejszą w tej chwili sprawą dla nas. Żegluga na Dniestrze nabywa dopiero znaczenia przez kolej żelazną, która tę drogę wodną połączy z całym zachodnim lądem. Są to bowiem dwie komunikacje, które się uzupełniają, a w tem uzupełnieniu dopiero są rzeczywiście pożyteczne dla kraju. Dlatego zapewne myśl usppławnienia Dniestru, chociaż dawno już ją poruszano, bo jeszcze na początku tego wieku, nie przeszła w czyn, aż dopiero gdy konieczna dla uczynienia téj wodnéj drogi pożyteczna kommunikacja lądowa przychodzi do skutku. W sierpniu t. r. otworzono ze staraniem hr. Włodzimierza Baworowskiego składkę na założenie pierwszego potrzebnego kapitału. Zebrano bardzo szybko 150,000 zł. (600,000 złp), co stanowi blisko trzecią część kapitału zakładowego wyrachowanego na pół miljona zl. (dwa miljony złp.) jako *minimum.* Głównym warunkiem korzysci wyniknąć mogących z usppławienia Dniestru jest połączenie go przez boczną kolej z główną koleją żelazną galicyjską. Nim jednakże główna kólej wykończoną, a boczna rozpoczętą zostanie, badał inżynier fabryki statków parowych *Ruston et com.* koryto Dniestru. Znalazł ten inżynier (*p. Dingley*) iż dopiero około Poddniestrzan, przy ujściu Stryja rzeki mogą iść statki parowe na Dniestrze. Badanie to przedsiewzięto przy najniższym stanie wody. Okolica Poddniestrzańska ma być według teraźniejszych spostrzeżeń najsposobniejszą do założenia pierwszego punktu żeglugi i połączenia takowej z koleją. Dalsze stacje mogą być wedle skazówki inżyniera badającego koryto Dniestru w Żurawnie, Martynowie nowym Haliczu, Marjampolu, Uściu, Niżniowie i Koropcu.

Ważną jest rzeczą w tej sprawie, ażeby towarzystwo ułatwiło bieg akcji przez wydanie ich na małe summy, ażeby Lwów miał ile możności najwięcéj akcji w swoich rękach, połączenie bowiem głównéj kolei z boczną prowadzącą, bo Dniestrowi wypadnie poniżéj Lwowa, przeto to miasto, jeżeli sobie nie zapewni innym sposobem korzyści przyszłej drogi handlowéj, wiele może utracić na znaczeniu handlowem. Nareszcie jedną z bardzo ważnych kwestji będzie połączenie się towarzystwa żeglugi na wyższym Dniestrze z towarzystwem żeglugi na niższym Dniestrze, aby przezto sobie ubezpieczyć komunikacje z morzem Czarnem. Dotychczas jest tyle pewnego, że zbadano część koryta dniestrowego, słychać oraz że zamówiono dwa statki parowe do tej żeglugi w fabryce *Ruston et com.*

W dodatku do wiadomości ze świata artystycznego podanych, w przedostatnim liście moim donoszę, że Lwów coraz bardziéj zaludnia się artystami. Mamy w mieście naszem oprócz goszczącego tu ciągle *Biernackiego*, który ku wielkiemu zmartwieniu miłośników muzyki niechce wystąpić z koncertem, dwóch młodych artystów Spakowskiego i Maszkowskiego słychać także, iż Towarzystwu muzycznemu tutejszemu udało się skłonić znanego skrzypka p. Mieczysława Starzewskiego, do objęcia dyrekcji szkoły skrzypków przy tem towarzystwie, zapewne nieograniczy się p. Starzewski, jedynie na funkcji nauczyciela.

P. Leopold Löffler znany zaszczytnie malarz, którego obraz w zeszłym roku nabyło towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie, przeznaczając litografie tego obrazu na premję dla swoich członkow, przywiózł nowe dzieło swoje przeznaezone dla prywatnéj galerji hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Jestto niejako odwrotna strona *Powrotu z wyprawy na Turków*, przedstawia bowiem: Powrót rodziny szlacheckiéj do zagrody zburzonéj przez tatarów. Obraz ten, o którym później dokładniéj zdam sprawę, ma być litografowany u *Lemerciera* wystawiony, kolejno w Wiedniu, w Warszawie, Krakowie, w końcu zostanie we Lwowie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Londyn 4 grudnia. Według proklamacji wydanéj przez vice-króla Irlandji, każdy donoszący władzom o jednym z członków band morderców i podpalaczy, otrzymnje 50 fst., a każdy odkrywający takiego co odbiera przysięgę od przystępujących do tych band, otrzyma 100 fst. nagrody. Wszyscy członkowie tych towarzystw ulegać będą odtąd procedurze kryminalnéj.

Paryż 3 grudnia. Według otrzymanych tu wiadomości z Madrytu z dnia wczorajszego, p. Martinez de la Rosa, został mianowany prezesem kortezów.

Paryż 4 grudnia. Dzisiejszy *Moniteur* mówi: Polemika rozmaitych dzienników, utrzymywana z nadzwyczajną wytrwałością w duchu nader niewłaściwym, zdaje się być przyczyną obaw, które bynajmniéj nie są usprawiedliwione naszemi stosunkami z mocarstwami obcemi. — Rząd Jego Cesarskiéj Mości uważa za swój obowiązek ostrzedz opinję publiczną przeciw skutkom tego rodzaju rozpraw, które mogłyby narazić nasze stosunki z jednem z przyjaznych Francji mocarstw. *(Neue Pr. Ztg.)*

Madryt 2 grudnia. Kongress uorganizował swoje biuro, przeznaczając prezesostwo panu Martinez de la Rosa, a vice-prezesostwa pp. Collantes, Balustera de Anuyo i la Fuente.

Senat mianował sekretarzami kandydatów, którzy byli przez rząd popierani.

Berlin 3 grudnia. Stan zdrowia margrabiego Turgot znacznie się polepszył. Nowy reprezentant Francji w przyszły poniedziałek przedstawi radzie związkowéj swoje pismo wierzytelne.

Luxenburg 3 grudnia, Stany wielkiego xięztwa luxemburskiego na drugiem swojem posiedzeniu, zatwierdziły znakomitą większo-

ścią nową konwencję zawartą między rządem i towarzystwem Guillaume-Luxemburg.

Alexandrja 25 listopada. Paropływ *Madras* przybył do Suez z wiadomościami z Bombay 21 listopada. Ogłoszenie proklamacji królewskiéj w przedmiocie nowéj formy rządu w Indjach, nastąpiło w całem państwie Indo-angielskiem d. 10 listopada, i jak słychać przyjęte zostało z największemi oznakami zadowolenia. *(Indépendance Belge).*

ANGLJA.

Londyn 2 grudnia. Znany z bohaterskiéj obrony twierdzy Lucknow jenerał major sir John Inglis, odpłynie w tym tygodniu z Southampton z powrotem do Indji. Czyniono już przygotowania do obiadu składkowego na uczczenie sir Johna, ale waleczny jenerał nie chciał przyjąć żadnéj podobnéj publicznéj demonstracji.

Według wydanego dziś urzędowego wykazu rocznego, cały wywóz za granicę z trzech królestw połączonych, wynosił w roku 1857 wartości 113 milj. fst., z tych na sam Liverpool przypada około 36 milj., na Londyn 27 milj., na Hull 15 milj., na Glasgów 8 milj. W roku bieżącym wszystkie te cyfry znacznie się zniżyły. Ogólne dochody z ceł wchodowych, wynosiły 22 milj. fst. Połowę całéj téj summy, to jest 11 milj. fst., zapłacił sam Londyn.

We czwartek umarł w Windsor sir Henry Ashley, brat znanego filantropa, lorda Shaftesbury. *(Preussischer St. Anzeiger).*

CHINY.

Następująca korrespondencja z Hong-Kong, z daty 13 października, adressowana do *Morning Herald*, zawiera ciekawe szczegóły w przedmiocie przybycia kommissarzy chińskich, mających uregulować zasady nowéj taryffy:

Kommissarze chińscy ukazali się w Szangai w niedzielę dnia 3 października wieczorem. Nazajutrz o godzinie 7 z rana wylądowali oni przy moście Senuhow, gdzie Taotai tamtejszy z mandarynami, których ma pod swojemi rozkazami, czekał na nich już od dwóch dni. Kwilang i Hasha zostali zaraz zaprowadzeni do miasta i objawili największe podziwienie na widok niezmiernéj floty, którą zobaczyli w porcie. W dniu ich przybycia znajdowało się 141 okrętów w porcie, a trzecią część stanowiły statki pierwszéj wielkości.

W dniu 4 października nic jeszcze nie uczyniono, nie przedsięwzięto nawet przygotowań do urzędowych wizyt, ponieważ kommissarze pragnęli odpocząć po podróży, a przytem czekali na Peikua, który miał przybyć z Kantonu pierwéj, nimby przystępowano do rewizji taryffy. Co do tego ostatniego punktu, sądzę, że cła od herbaty i jedwabiu nie ulegną żadnéj zmianie, pomimo, że bardzo pożądane byłoby zniżenie ich co do pierwszego z tych artykułów. Cła wchodowe zostaną zapewne w jak najkrótszym czasie zredukowane do 20 pCt *ad valorem.*

Jeśli *China Mail* dobrze jest zawiadomiony, lord Elgin miał otrzymać instrukcje, które mu zalecały zaproponować klauzulę do traktatu z Chinami, mocą któréj półwysep Cawloung zostałby przywrócony do kolonji Hong-Kong, ale albo musiał nieotrzymać tych instrukcji przed zawarciem traktatu, albo też pozostawił uregulowanie téj kwestji do traktatu dodatkowego. W każdym razie jednak powszechnie sądzą, że to ustąpienie zostanie przez rząd chiński uczynione. Nabytek ten ma na celu zapobieżenie dalszemu podnoszeniu się i tak już niezmiernie wysokich cen mieszkań w Hong-Kong i przytem przeciwny brzeg półwyspu, zapewni przyjemne miejsce pobytu w czasie panowania gorących wiatrów, zwanych Muson, na zachodnio-południowym brzegu.

W Kantonie jest spokojnie.

Tau, były gubernator Chihli, został uniewinniony przez rząd z zarzutu tchórzostwa i dezercji, ale został wygnany na granicę, ponieważ jego ostatnie operacje na rzece Pei-ho, były prowadzone bez żadnego planu.

Naczelny wódz armji chińskiéj i wielu officerów zostali na śmierć skazani.

Jedna korrespondencja z Ning-po, podaje liczne szczegóły w przedmiocie powiększania się rozbojów morskich między Fu-Czan i Wang-Czan, a to w skutku tego, że wielka liczba korsarzy z Kuang-tang została wypędzoną ku północy przez operacje przedsiębrane przeciw nim na rzece Kanton. *(Ind. Belge.)*

FRANCJA.

Paryż 2 Grudnia. Moniteur przyzwyczaił nas już do niespodzianek i zdaje się że nie myśli odstąpić od tego przywileju. Dziennik urzędowy donosi dziś z rana że Cesarz z *okoliczności rocznicy dnia 2go Grudnia,* darował panu Montalembert karę przeciw niemu zawyrokowaną. Można powiedzieć że w tém jest dowcip urzędowy i raz ten wymierzony został zręcznie, a przytem uwolnił władzę od sprawy niemiłéj, niedogodnéj i niezręcznie zamięszanéj. To postanowienie pociąga za sobą zaniechanie processów, które miały być wytoczone dziennikowi *Courrier du Dimanche* lub jakiemu bądź innemu dziennikowi francuzkiemu, który wystąpił w sprawie pana Montalembert za obręb granic prawami określonych. Jest to jedyne następstwo jawne i niewątpliwe postanowienia ogłoszonego przez *Monitora*, tém bardziéj że nie ulega wątpliwości iż pan Montalembert nie przyjmuje łaski o którą ani on sam ani nikt w jego imieniu nie starał się, i dziś założył appellację od wydanego przeciw niemu wyroku sądu policji poprawczéj.

Rzeczywiście wyrok ten nie miał jeszcze stanowczego charakteru, ponieważ termin wyznaczony do założenia appellacji nie upłynął. Panowie Montalembert i Berryer stawili się dziś z rana w pałacu sprawiedliwości, dla zapisania appellacji, która naturalnie została przyjętą przez prezesa sądu. Ciekawa będzie ta sprawa i powszechnie sądzą że nieodejmując bynajmniéj znaczenia moralnego aktowi łaski Cesarskiéj, sąd nie będzie mógł odmówić roztrząśnienia téj sprawy, ponieważ wyraz ułaskawienie może jedynie stosować się do przestępstwa lub zbrodni, dowiedzionéj przez ostateczny wyrok, a zatem w tym tu przypadku zastosowania mieć nie może. Można było uniknąć tego przez użycie wyrazu amnestja, bo amnestja nietylko unieważnia wyrok, ale i cały proces który go poprzedził.

— Konsystorz starozakonnych zaniósł do sądu skargę przeciw p. Veuillot redaktorowi dziennika *Univers*, za potwarcze wyrażenie o członkach gminy izraelskiéj w Paryżu.

Zaczynają znowu mówić o projektowanéj wyprawie przeciw Madagaskarowi. Mówiliśmy w tych dniach, że rząd francuzki otrzymał podobno ważne wiadomości i objaśnienia względem tego czego może szukać lub spodziewać się w téj stronie, od pana Dumoulin francuza zamieszkałego od wielu lat w Madagaskar, a który miał prywatne posłuchanie u xięcia Napoleona.

Słychać że rada najwyższa Algierji i kolonji, ma zostać dziś skompletowaną, ale nowe imiona mające wejść do jéj składu, nie są jeszcze urzędownie wiadome.

Zapewniają że na wczorajszéj radzie ministrów dużo mówiono o kwestjach finansowych i o sposobach zaradzenia manewrom mającym na celu obniżenie wartości papierów publicznych.

Ogólna cyfra podpisów na kanał Suez, wynosi już w téj chwili 250 miljonów. Inna znowu składka, któréj celem jest dopomódz panu Lamartine, wynosi 380,000 fr. Mówią że w ostatnich czasach wiele bardzo imion legitymistów przyłącza się do tych, którzy bez względu na różność opinji, uważali sobie za zaszczyt być pomieszczeni na téj liście.

— Nie wiemy dotąd czy pan de Bourquenney powróci do Wiednia. Cesarz bardzo pragnie aby ten szanowny dyplomata reprezentował i nadal Francję przy dworze wiedeńskim, gdzie już dał tyle dowodów swoich zdolności i tyle pozostawił sympatycznych wspomnień, ale wątpimy żeby pan de Bourquenney skłonił się do powrotu w miejsca, które mu przypominają tak bolesne wypadki. *(Indépendance Belge.)*

Paryż 3 Grudnia. Protestacja pana Montalembert naturalnie była głównym przedmiotem zajęcia publicznego. Zachodzi główne pytanie co się stanie z appellacją przedstawioną przez hrabiego. Powszechnie sądzą, że sąd zapisując dekret ułaskawienia, przyzna mu moc prawną i zakończy całą procedurę, któréj żadne dalsze kroki nie będą upoważnione. Mówią także że dekret łaski zostanie może zmieniony w amnestję, która unieważni cały proces prowadzony przeciw panu Montalembert. Co do postanowienia ułaskawiającego, zapewniają że ono było wynikiem osobistéj inicjatywy Cesarza i że ministrowie dowiedzieli się o niém dopiero z *Monitora.*

Giełda nie przestaje niepokoić się nowemi postrachami wojny. Mówią że minister wojny przesłał dowódcom pięciu wielkich komend wezwanie, aby go zawiadomili o stanie zapasów wojennych we wszystkich dywizjach. Ale choćby nawet wiadomość była prawdziwą, nie byłoby to bynajmniéj dowodem bliskiéj wojny.

Wiadomości z Lizbony donoszą, że w czasie pożaru wybuchłego w téj stolicy, osada naszego statku *Coligny* który tam pozostaje na stacji, dała dowody szlachetnego poświęcenia i ludzkości. Spodziewać się należy, że to zmniejszy uprzedzenie jakie nieszczęśliwa sprawa statku *Charles Georges* wywołała między ludnością portugalską przeciw francuzom. Obawiają się tam bardzo, że rozprawy w kortezach portugalskich w przedmiocie téj sprawy, sprowadzić mogą upadek teraźniejszego gabinetu, któremu jego przeciwnicy zarzucają, że ustąpił nie czekając ultymatum zapowiedzianego przez margrabiego de Lisle de Sirey.

Między rozmaitemi celami missji barona Laroncière le Nourry do Berlina, wymieniano negocjacje, które ten officer naszéj marynarki miał prowadzić w przedmiocie projektowanego małżeństwa xięcia Napoleona z jedną xiężniczką domu panującego pruskiego. Dziś ta wieść upada sama z siebie, albowiem dowiadujemy się z Berlina o zaręczynach xiężniczki o któréj mówiono, z jednym xięciem związku niemieckiego.

— Główną trudnością opóźniającą ostateczne uorganizowanie najwyższéj rady Algierji, zdaje się być potrzeba doprowadzenia liczby członków téj instytucji do 24. Biega wieść, przeciw któréj z naszéj strony nie mamy nic do nadmienienia, że pan Emil de Girardin już połączony z rządem przez miejsce które przyjął w tym komitecie, ma wkrótce otrzymać krzesło w radzie stanu. *(In. Bel.)*

INDJE.

Bombay 6 listopada. Mnóstwo wiadomości nadeszło tu z Bengalji, Oude i Srodkowych Indji. Donoszą one o przeszło trzydziestu zwycięztwach angielskich nad bandami powstańców. które po największéj części były po 3 do 5000 ludzi silne. Ponieważ bezowocność tych cząstkowych walk dla obu stron oddawna już się wykazała, przeto wstrzymamy się od opisywania tych rozmaitych bitew, których miejsca nawet gdzie były staczane, mało są znane, i których ważność zwykle na drugi dzień już niknie zupełnie. Na przykład dostatecznem będzie nadmienić, że Jugdespar w wyższéj Bengalji, — owe miejsce, które przed rokiem nieledwie za każdem nadejściem nowéj poczty, miało zostać zdobytem przez anglików,— i tym razem, według najświeższych wiadomości, wpadło w ich ręce. Oprócz wypadków w Oude najgłówniejszym przedmiotem zajęcia, jest przywódca powstańców, Tantia-Topi, brat tak osławionego Nena Sahiba, a który z Bandelkand nad środkowym Gangesem przez całe środkowe Indje do Bombay zmierza. Chociaż według raportów angielskich, traci on tysiącami swoich ludzi w walkach z ścigającym za nim jenerałem Mitchel, ciągle jednak występuje z coraz liczniejszemi siłami, których przecie niepodobna żeby rekrutował z samych sypojów. Naczelnicy okolic przez które przechodzi, otrzymują od niego straż, która ich kroków pilnuje. Najświeższe wiadomości z tych okolic mówią, że jenerał Mitchel w d. 19 października o 20 mil angielskich od Sallutpur uderzył niespodzianie na korpus pod dowództwem Tantia Topi, 400 ludzi na placu położył, 3 działa zdobył i przez dziesięć mil ścigał za nieprzyjacielem. W dniu 25 października ten sam jenerał pobił także gromadę powstańców, liczącą 3000 ludzi. *(Neue Pr. Ztg.)*

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Presse d'Orient zawiera korrespondencję z Bukaresztu 6go listopada, w któréj między innemi czytamy:

Pierwszym krokiem nowéj kajmakanji było pogwałcenie tytułów, na mocy których istnieje. To piękną jest wróżbą dla wyborów.

Art. 49 konwencji mówi, że kajmakanja tymczasowa nie będzie miała prawa mianować na jakikolwiek bądź urząd, wyjąwszy wrazie wakansu lub ważnego wykroczenia któregoś z urzędników. Firman sułtański równie jest pod tym względem wyrazisty, mówi bowiem: Będziecie mogli usuwać na swoją odpowiedzialność i zastępować innemi, urzędników którzyby dopuścili się uchybienia przeciw obecnemu stanowi rzeczy, ale i w takim razie powinniście powodować się ścisłą koniecznością i wyraźnem wymaganiem porządku publicznego.

Cóż tedy uczynili tryumwirowie? Zaledwie zainstallowani, nie czekając żeby którykolwiek z urzędników dał im jaki powód do uskarżania się, lub dopuścił się jakiego wykroczenia, oddalili oni jedenastu prefektów, których w całém Xięztwie jest tylko siedmnastu. Imiona urzędników mianowanych w miejsce tych których usunięto, są do-

stateczny m kluczem do odgadywania zagadki tych samowolnych zmian. Zajęcie temi reformami nie dało panom kajmakanom czasu do wzięcia się do dzieła, dla którego specjalnie zostali mianowani. Nikt ani myśli o listach wyborczych, a jednak dni są policzone. *(Ind. Belge.)*

— Wskutku niejedności zaszłych między kajmakanami, delegat który przywiózł firman sułtański, wręczył kajmakanom list wezyrowski, którego text podaje korrespondencja z Jassy:

„Doszło do wiadomości rządu cesarskiego, że kajmakanja dopuszcza się aktów, które są pogwałceniem przepisów firmanu sułtańskiego i uregulowania tymczasowéj administracji. Kajmakanja powinna trzymać się ściśle firmanu, a zmiany jakie ona wprowadza w posadach urzędników, są najzupełniéj przeciwnie rozporządzeniom tegoż firmanu. W każdéj takiéj zmianie, konieczną jest zupełna zgodność wszystkich członków kajmakanji. Wszystko co podnieca agitację w kraju, ściągnie niezmierną odpowiedzialność na kajmakanję w ogólności i na każdego z jéj członków.

Kajmakanowie odpowiedzieli na ten list w te słowa:

„Wiemy że missją waszą było wręczyć nam hat sułtański, żadnego innego upoważnienia nie mieliście i dla tego list wasz uważamy tylko jako korrespondencję prywatnego człowieka. *(Indépendance Belge).*

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr Kroniki 324.)

Rozmaite przypuszczenia o naturze Komet. Analogja między biegiem komety i kształtem jéj ogona, a ruchem gałeczki przyciąganéj między dwoma ciałami naelektryzowanemi. Hypoteza pana Gand. Nieco późniejsze wiadomości o fizycznéj własności komet. Wymiary komety Donati i innych niektórych.

Podawano także teorję opartą na oporze, jaki stawia biegowi komet eter rozlany w przestrzeni. Choćby nawet istnienie tego eteru było dowiedzionem, w sposób niezaprzeczony przez zboczenia obserwowane w biegu komety Enckego, działanie jego różnicowe byłoby prawie żadnem, ponieważ całkowite działanie na mgłę bez jądra, zaledwie w 1200 dniach sprawia różnicę dwóch godzin w czasie jednorazowego obiegu.

Tak więc sama mechanika nie jest w stanie wytłómaczyć nam te wszystkie wspaniałe fenomena, któremy uważali w komecie Donati. Jakże tu temi mechanicznemi środkami wytłómaczyć przeniesienie w przestrzeni tych olbrzymich ogonów, zawsze odwróconych od słońca, nie przypuściwszy, że one tworzą się ciągle kosztem jądra, a w tym nawet razie, jak tu określić te siły odpychające, które w tak krótkim przeciągu czasu unoszą cząstki komety na miljony mil od jądra, nie wpływając w sposób dający się ocenić, na bieg samego jądra. Sam tylko piorun sprawia w oczach naszych podobny skutek na lekkich materjach, które z sobą unosi.

Widocznie zatem zachodzą tu działania, których natura jest nam najzupełniéj dotąd nieznaną. Może przyczynę tych działań znajdziemy kiedyś w samem cieple słońca, połączonem z działaniem elektro-magnetyzmu, które jest własnością jego promieni, ale które dla nas nie jest już tyle silnem, żebyśmy je oceniać mogli, ponieważ może się pochłania w wyższych warstwach atmosfery ziemskiéj i które tu na ziemi jedynie sprawia fenomena magnetyzmu ziemskiego.

Wielki astronom niemiecki Bessel traktował tę kwestję z tego stanowiska, przypisywał on promieniom słonecznym własności wzbudzania sił polarnych, przyciągań i odpychań energicznych w łonie mass komet, ale nie potrafił nazwać tę własność, chociaż temu specjalnemu działaniu, którem upoważał promienie słoneczne, musiał przyznać natężenie prawie dwa razy większe niż attrakcja ogromnéj massy słońca, z któréj one płyną.

Pan Caillaud z Nantes nie sądzi, żeby podobna było wytłómaczyć fenomena, jakie przedstawiają komety, bez przypuszczenia przedewszystkiem, że grawitacja, jak wszystkie prawie siły natury, jest podwójną w swojem działaniu, czyli składa się z attrakcji i repulsji (przyciągania i odpychania). Repulsja zresztą, mówi on, może być rezultatem attrakcji wywieranéj przez drugi glob, będący dopełnieniem pierwszego przyciągającego globu, który obserwujemy, albo też może mieć takie samo źródło, jak odpychanie powstające z elektryczności.

Tę myśl rozwija pan Caillaud w następującéj teorji:

Zawieśmy gałeczkę rdzenia bzowego na cieniutkiéj nitce między dwoma konduktorami elektrycznemi, z których jeden naelektryzowany jest dodatnio, drugi ujemnie. Jeśli nachylimy tę gałeczkę ku biegunowi dodatniemu, elektryzuje się ona przez wpływ i zostaje przyciągniętą przez ten biegun; zbliża się, dotyka go i wtedy przyjmuje elektryczność tego bieguna, a ponieważ jedno-imienne elektryczności odpychają się, doznaje zatem repulsji, a zarazem przyciąganą zostaje przez biegun ujemny, biegnie ku niemu, niosąc mu zebraną na swojéj powierzchni elektryczność dodatnią, oddaje mu ją, a ładuje się elektrycznością ujemną. Opuszcza wtedy biegun ujemny, przyciągana przez biegun dodatni i powtarza te poruszenia, dopóki dwa przeciwne bieguny utrzymują się w stanie swego specjalnego naelektryzowania.

Wiemy, że ta własność naprowadziła fizyka Zamboni, na utworzenie niby perpetuum mobile, przez powieszenie w powyżéj podany sposób gałki bzowéj między dwoma suchemi stosami Wolty, które przez bardzo długi czas utrzymując stan działania prądu elektrycznego, a będąc odwrócone w górę dwoma przeciwnemi biegunami, utrzymują tę gałeczkę w nieustannym wahadłowym ruchu. Ten zabawny apparacik znajduje się prawie w każdym z bogatszych gabinetów fizycznych.

Otóż więc kiedy kometa zbliża się ku słońcu, naładowana grawitacją, która mu jest sympatyczną, pędzi ona ku niemu z wielką szybkością, i albo obchodzi około niego, albo się przybliża do niego, kąpie się w jego światłokręgu (fotosferze), dotyka jéj; za dotknięciem ładuje się przeciwną grawitacją, może elektrycznością, któréj natura nie jest nam znaną, i wtedy nabiera własności odpychania się od słońca, odsuwa się zatem od niego szybko i wraca ku innemu słońcu, które ją przyciąga w niezmierne odległości nieba i któremu ona oddaje tę elektryczność dla nas odpychającą, aby się naładować jego elektrycznością dla nas przyciągającą i znowu po upływie stosownego czasu, przyciągniętą zostać ku naszemu słońcu.

Według tego przypuszczenia, przyjmując hypotezę, że ogon komety złożony z gazów, tak się zachowujących względem działania elektryczności lub grawitacji, jak ciała zachowują się względem światła, ciepła, elektryczności, jednem słowem wszelkich ciał nieważkich, ogon ten będzie zatem odpychany przez działanie słoneczne, które przyciąga część materjalną. Działanie elektryczności łączy się z tą siłą i robi z tego ogona kitkę zupełnie podobną do téj, jaka błyszczy w ciemności na gałce bzu, kiedy ta zbliża się do jednego z biegunów naelektryzowanych, w doświadczeniu powyżéj opisanem.

Przyznać musimy, że teorja pana Caillaud jest przynajmniéj niezmiernie dowcipną... eskamoterja.

Pan de la Rive studjując fenomena magnetyzmu i elektryczności, a mianowicie wpływ magnesu na światło elektryczne, powstałe w apparatach indukcyjnych, opisuje ciekawe doświadczenia, które kilkakrotnie powtarzał na świetle elektrycznem w czczości. „Z małego bardzo kółka, mówi on, wychodzi linja mniéj lub więcéj zgięta, formująca jakoby ogon komety, któréj jądrem jest ów mały okrąg."

Pan Edward Gand z Amiens, zapatrując się na te objawy elektryczności, puszcza się za ich śladem w przestrzenie nieba.

Kometa, według niego, przed dojściem do peryhelium, to jest w pierwszéj połowie swojéj drogi, w postaci pomięszanéj mgły, dąży ku słońcu z szybkością wzrastającą w każdéj następnéj chwili. W miarę jak się zbliża do słońca, materja jéj cała zaczyna przyjmować ciepło i światło, zdolne sprawić w niéj ważne zmiany, mianowicie co do równowagi sił elektrycznych, jakiemi obdarzone są składające kometę cząstki, a nawet i co do natury samychże tych cząstek.

Wnet jądro komety rzuca się z gwałtowną siłą i szybkością ku środkowemu ognisku światła, czyli ku olbrzymiemu magnesowi. Cząsteczki składowe nabierają wtedy ruchu coraz bardziéj przyspieszonego. Ciepło i światło, które one otrzymują, stają się niesłychanie natężonemi, ztąd cząsteczki te doznają wkrótce rozżarzenia podobnego do cząsteczek, które unosi z sobą światło elektryczne i nabierają zdolności poruszania się w przestrzeni z szybkością elektryczności.

To światło kometowe ma zapewnie te same własności, co światło elektryczne obserwowane w czczości, to jest że może być odpychane przez magnes.

W miejsce magnesu, który pan de la Rive zbliżał do światła elektrycznego i otrzymywał ową krzywą linję, jakby wypływającą z drobnego okręgu tego światła, tutaj przeciwnie kometa zbliża się ku magnesowi, którego siła niepodobną jest do ocenienia.

Ten magnes, tak jak przepotężna dmuchawka, wywiera na żarzące się cząsteczki komety takie działanie odpychające, jak magnes w doświadczeniu p. de la Rive na światło elektryczne, ale z siłą stosowną do niezmierności słońca.

Natychmiast więc tryska aż w najodleglejsze krańce przestrzeni ten snop czyli kita fosforycznego blasku, tak cudownie piękna dla naszych oczu. Ponieważ przyroda eterycznego środka, przez który ta kita przechodzi, nie stawia jéj takiego oporu jak atmosfera na łuk światła elektrycznego i ponieważ ruch postępowy komety i jéj ogona, dąży do rozpraszania tych cząsteczek, przeto kita komety nie kończy się tak spiczasto, jak krzywa linja światła w powyższem doświadczeniu, robionem w przystępie powietrza.

Im bardziéj ogoniasta gwiazda zbliża się ku słońcu, tem bardziéj przedłuża się ta wspaniała kita. Przy samem peryhelium kometa przebiega koło słońca z szybkością 3,000 mil na minutę, poczem w drugiéj połowie swojéj drogi, odwrotną koleją przechodzi przez te same stany, któreśmy tu wyżéj opisali.

Kita jéj coraz zmniejszająca się, do ostatniéj chwili pozostaje w stronie przeciwnéj słońcu. Siła odpychająca, tryskająca z tego olbrzymiego magnesu, zmusza cząsteczki przedłużenia komety do pozostawania w stronie odwrotnéj względem słońca, i to tak uporczywie, że po przejściu za peryhelium, ogon wyprzedza jądro, jakby był przez nie popychany w przestrzeni.

Ale nie sama odpychająca czyli oddmuchująca siła słońca, wywiera tu swoje działanie; widzimy tu jeszcze inną, drugorzędną czynność, któréj nie należy pomijać bez uwzględnienia. Cząsteczki, które z niesłychaną szybkością doszły do szczytu kity kometowéj, zdają się, jak to widzieliśmy w komecie Donati, rozpraszać się, ulatniać niejako lub rozpływać w eterze, jakby już doszły do ostatniéj granicy, po za którą słońce traci już, że tak powiemy, swoją władzę nadawania im kierunku.

Dla utrzymania ogromu téj kity, należy przypuścić, że nowe wytryski cząsteczek doszłych do najwyższego nasycenia magnetycznego, wyrzucane są z jądra i rozsypują się w ową niezmierną kitę. Jednem słowem, nowe rozrzucone cząsteczki zastępują ciągle te, jakie rozpłynęły się i zginęły w przestrzeni, i to, zdaniem p. Gand, jest ową drugą przyczyną, utrzymującą ogon komety zawsze w stronie przeciwnéj słońcu.

Zdaje nam się, że w naturze nie tak się dzieje, jak pan Gand przypuszcza, i że najdziwniejsze na pozór fenomena kometowe, zostaną kiedyś z łatwością wytłómaczone, przez zastosowanie praw ogólnych mechanicznych, tudzież praw Keplera.

Na dziś jeszcze, wszystkie teorje natury komet, których setną cząstkę tu podaliśmy, są tylko przypuszczeniami, mniéj więcéj logicznemi, ale zawsze tylko przypuszczeniami. Więcéj nieco postąpiliśmy w naszych wiadomościach o matematycznéj części dróg, postaci i fizycznym składzie komet, a obserwacje świeżo czynione nad kometą Donati, która pozostanie wiecznie sławną w nauce astronomji, nie mało przyłożyły się do postępu nauki co do téj części.

Wymiary téj wspaniałéj komety, wynikające z licznych i fundamentalnych obserwacji, są następujące: Samo jądro w średnicy ma 1,000 mil francuzkich; cała jéj głowa, to jest jądro z otaczającym je świetnym obwodem, 15,000 mil francuzkich, długość ogona 15 miljonów mil, bryłowatość tysiąc razy większa niż słońca.

A jeduak te przerażające wymiary komety Donati, nie stanowią jeszcze nadzwyczajności, bo kometa 1843 roku miała 2,000 mil francuzkich w średnicy jądra, 19,000 mil w średnicy głowy, 60 miljonów mil długości ogona. Kometa 1811 roku miała straszną głowę, 45,000 mil francuzkich w średnicy, ale ogon jéj stosunkowo bardzo był mały.

Gwiazda ta, która w dniu 2 czerwca, kiedy ją pan Donati odkrył, była tak drobniuchną, zbliżając się do słońca, wzrosła do tak niezmiernych wymiarów i zmieniła tak szczególnie swoją postać. Cztery miesiące dostatecznemi były do zdziałania téj niepojętéj przemiany. Jak się to zdziałało, na mocy jakich sił i praw?

Co do konstytucji fizycznéj komet, jeśli jest w całéj ich naturze cośkolwiek niewątpliwego, to ich materjalność. Składają się one z cząsteczek materji, ponieważ postępują według praw Keplera, ponieważ ciążą czyli grawitują ku słońcu. Widocznem jest zresztą, że ich cząsteczki uposażone są wzajemną attrakcją; w bliskości słońca, ta attrakcja zdaje się być zrównoważoną lub zniszczoną, ale zdala od słońca, objawia się i występuje wyraźnie przez prawie kulistą postać, którą kometa napowrót przybiera. Jéj cząsteczki starają się wtedy zbliżyć między sobą i ułożyć w warstwy spół-środkowe, coraz gęstsze około środkowego jądra.

Pod taką to formą pan Donati widział po raz pierwszy swoją kometę. Ogon komety nie ma własnego światła, tylko cząsteczki jego odbijają nam światło słońca, które inaczéj przechodziłyby niepostrzeżone dla naszych oczu, gdyby ta przestrzeń była próżna. Wszakże widzimy nieraz xiężyc wśród dnia, ale wtedy biała jego tarcza nie więcéj jest oświetlona, jak małe obłoczki naszéj atmosfery, z któremi łatwobyśmy go pomięszali, gdyby jego regularny kształt nie dał go rozpoznać na pierwszy rzut oka. W nocy zatem, gdyby jaki obłok znajdujący się dajmy na to, w okolicy, w któréj znajduje się kometa, otrzymywał tak jak wśród dnia światło słońca, odbijałby je dla nas z takiem natężeniem, jak xiężyc w pełni, ale ponieważ ten obłok zajmowałby na sklepieniu nieba rozciągłość naprzykład 10 stopni kwadratowych, kiedy tymczasem powierzchnia xiężyca w pełni zajmuje tylko jedną piątą część stopnia kwadratowego, przeto ten obłok oświecałby nas tak jak pięćset xiężyców razem ustawionych na firmamencie.

Tymczasem kometa pana Donati nie sprawia bynajmniéj takiego skutku i nie zmienia ciemnych nocy w tak jasne, jak w pełni xiężycowéj, należy zatem wnosić, że materja z któréj ona się składa, musi być nieskończenie rzadsza, niż najlżéjszy obłoczek. *(d. c. n.)*

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 323).

Adam się zerwał z miejsca; przywitał ze mną, poczem:

— Przedstawiam panu prkefetowi — rzekł do mnie, moich przyjaciół i szkolnych towarzyszów.

Piękna to była młodzież, śliczni kawalerowie, przyzwoici, grzeczni, uprzejmi i skromni. Wnet się znajomość zawarła, zasiedliśmy w koło stołu, podano herbatę i fajki.

Spoglądając na to nowo pokolenie, słuchając, podziwiając trafne spostrzeżenia, głęboką a tak przedwczesną naukę i ten pogląd na rzeczy tak postępowy, tak zgodny z ewangelicznem słowem, z czystą moralnością, serce w piersiach moich rosło i pomyślałem w duchu:

— Szczęśliwa matko, będziesz miała z takich dzieci pociechę!

Rozmowa coraz się ożywiała, blade lica krasiły się rumieńcem, ogień błyszczał w oczach, rozpromieniały się czoła myślniem!

W tem Adam powstał i z pamięci opowiadać nam zaczął pierwszą pieśń Grażyny. Słuchaliśmy z zachwyceniem.

Kiedy jeden z nowo przybyłych każde słowo zda się pożerał, drugi czerwienił się i bledniał na przemiany, trzeci na skrzydłach zachwytu razem z poetą przenosił się w dalecką przeszłość, widział Grażynę jaśniejącą młodością; wdziękiem, urodą; mnie po licach spływały łzy uwielbienia.

Poeta skończył, nastąpiło milczenie i trwało przez chwil kilka, bo każdy z nas lękał się go przerwać, przerwać urok pod którym mu tak dobrze było.

— Adamie, — odezwałem się nakoniec, — powitałem cię kolegą moim, potem radzilem powrót do pozioméj prozy, a teraz witam cię naszym pierwszym wieszczem. (18)

Północ wybiła, pożegnałem towarzystwo, a wziąwszy Adama na stronę:

— Mistrzu! — rzekłem do niego — oddaj mi moje sexterna, moją ramotę, na nic ci się nieprzydadzą; nie dawac tobie nauki ale uczyć się od ciebie, podziwiać uwielbiać twój gienjusz wypada.— A uścisnąwszy go serdecznie, święty znak krzyża złożyłem na jego czole.

— Sexterna twoje, kochany prefekcie — odpowiedział, — zachowam na pamiątkę przyjaźni, rad i nauk starszego zawsze słuchać będę, a znak krzyża świętego przyjmuję jako błogosławieństwo ojcowskie.

Całe wakacje koledzy Mickiewicza przepędzili z nim w Kownie. Razem zwiedzali piękne okolice miasta, Pożajście, Czerwony-Dwór i ową Wielonę pod któréj murami Giedymin śmierć chwalebną znalazł. (19) i brzegi Niemna najeżone szczątkami znikłéj potęgi krzyżackiéj! Ale ulubioną ich przechadzką była nasza dolina.

Po rozstaniu się z towarzyszami swemi Adam Mickiewicz czy ożywiony przyjacielskiéj dłoni ściśnieniem, czyli w skutek lepszego umysłowego usposobienia, mniéj unikał ludzi, w niektórych towarzystwach uczęszczać zaczął. Wszędzie zapraszany, przyjmowany, chwytany; płeć piękna za nim szalała. czytała jego wiersze, uczyła się ich na pamięć; Mickiewicz był w ustach wszystkich, w sercu nie jednéj.

Drugi rok szkolny się ukończył, Adama Mickiewicza powołano do nowego obowiązku, do Wilna. W wilją swego wyjazdu z Kowna, zaproszony przez nas został na podwieczorek do doliny. Liczne zebrało się towarzystwo płci obojéj, odgłos muzyki rozlegał się echem po pobliskich gajach i wzgórzach; wesołość ogarnęła serca, spacerowano, rozmawiano, bawiono się ochoczo; miła i błoga panowała swoboda. Podano wieczerzę zasiedliśmy do porozstawianych na łące stołów. Rozjaśniło się zwykle chmurne czoło poety, kiedy na prośby nasze niektóre ulotne wiersze, i ustępy z Grażyny opowiadać nam zaczął. Przy końcu wieczerzy, jedna z pięknych obywatelek tutejszych (20) na obchód ten przez nas na gospodynię wybrana, wziąwszy w rękę kieliszek szampańskiego wina:

— Piję. — rzekła — za zdrowie i pomyślność naszego wieszcza, a zarazem wnoszę, aby dolina, którą tak polubił, kędy szukał i znajdywał natchnienia, kędy każdy powiew wiatru ochładzał czoło rozognione myślami, a śpiew ptaków był jego pieśni wtórem, przezwaną odtąd została:

Doliną Adama Mickiewicza!

Powstaliśmy z miejsc z zapałem, spełniliśmy drogie nam zdrowie, a jednogłośnie podzielając szczęśliwy pomysł, potwierdziliśmy nazwanie.

Mickiewicz ze łzą wdzięczności w oku, dziękował wszystkim, ściskał podane sobie dłonie, poczem w téj tak bliskiéj chwili rozstania się z nami, oddalenia się od miejsc tak ukochanych, kędy tyle przemyślił, tyle przedumał, tyle przetęsknił gotując się do téj przyszłéj walki, która się chyba po za grobem kończy: raz jeszcze spojrzał na swoją dolinę, a w jego spojrzeniu, ostatnie było pożegnanie, już jéj więcéj oglądać nie miał. I zachodzące słońce wyjrzało z za chmury, raz jeszcze ozłociło i błonia i wzgórza i lasy, jakby raz jeszcze wieszcza naszego pożegnać chciało.

Wracając do miasta towarzystwo całe wstąpiło do mnie i tu pod moim dachem do późnej bawiąc nocy, po raz ostatni oglądaliśmy kochanego naszego poetę!

A tam na dolinie kędy przed chwilą było wesoło, gwar, śmiech, odgłos muzyki się rozlegał, głucho i pusto; kędy dzień był pogodny i jasny, noc ponura i czarna, jak grób na smętarzu.

Nazajutrz Adam Mickiewicz wyjechał do Wilna i odtąd niepowrócił do nas!

— Wiem dobrze, — mówił daléj starzec, z coraz wzrastającem wzruszeniem. — że go w tem życiu więcéj nie obaczę; może szczęśliwszym będziesz odemnie, może się z nim gdzie spotkasz, powiedz mu, żeś się ze mną poznał, żeśmy razem po jego dolinie chodzili, żeśmy długo rozmawiali o nim: powiedz mu żem ci pokazywał tę tabakierkę, dodał wydobywając ją z szafy. Przysłał mi ją z Paryża jako drogi upominek niczem nie nadwerężonéj przyjaźni. Oto są listy pisane do mnie z Petersburga, z Moskwy i Odessy!

Te zaś wiersze oddaj mu odemnie. Kiedy dał się uwieść słowami pełnemi ułudy kusiciela który sztucznym blaskiem wyobraźni i głębokością nabytéj nauki, chciał zastąpić prostotę nauki prawd ewangielicznych, za chwiał się ale nie upadł, uratowała go prawość serca poczciwego, oczy otworzyły. a ja z tego powodu napisałem ten hymn wdzięczności do Boga, za uratowanie duszy tego którego kocham jak własnego syna.

Od czasu rozstania się naszego, ileż to lat upłynęło, ileż to dawnych jego znajomych spoczywa na cmentarzu! A rok idzie za rokiem, a skoro wiosna nadejdzie, dolina zieloną przybiera barwę, stroi się świeżym kwiatem.

Temu lat parę w późnéj jesieni, po obiedzie wybrałem się na przechadzkę, dumając o przeszłości coraz daléj szedłem przed siebie i doszedłem aż do doliny. Wiosenna drzew zieloność zamieniona w ciemną, żółtą i czerwoną barwę, gdzie niegdzie sterczała ogołocona z liści gałąź, suchemi liściami cała murawa przykryta. Niebo osłonione było chmurami, zimny wiatr dął od północy, głucho, cicho i smutnie! Już śpiewu ptasząt niesłyszałeś w gęstwinie, spostrzegałeś tylko czasami stada żurawiów lub gęsi dzikich uciekających przed zimą, wracających do cieplejszych krajów. Dla młodego każda pora roku zarówno ma swoje przyjemności, zabawy; ale dla starca późna jesień zapowiada zimę, po któréj wiosna niewraca Ciężko mi było na sercu, czarne myśli snuły się po głowie, westchnienie dobywało z piersi. Wtem przy zakręcie drogi, po nad samą górą spostrzegłem obcego człowieka. Okryty ciemnym płaszczem, czapka spuszczona na oczy, oparty o drzewo stał nieruchomy jak posąg; w około siebie nie widział, nie słyszał. Skorom zbliżył się do niego skorom mu się ukłonił, podniósł oczy, spojrzał na mnie, ale w jego spojrzeniu było jakby obłąkanie, zamęt myśli, rozbrat z pamięcią, niepoznawał dawnego znajomego, a ja go poznałem od razu, poznałem w nim dawnego kolegę Adama, jednego z tych którzy go przed trzydziestu laty w Kownie podczas wakacji odwidzili; poznałem w tym przedwcześnie zgrzybiałym starcu, owego pełnego życia, siły i nadziei młodzieńca.

Witam, on mnie nie poznał, nie chciał mówić do mnie,
Mówię kto jestem, patrzy na mnie bezprzytomnie;
Gdym dawnéj znajomości szczegóły powiadał,
Wtenczas on oczy we mnie utopił, i badał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(18) Ileż to razy p. Dobrowolski szczycił się z tego przed uczniami i znajomymi swojemi, iż on pierwszy Adama Mickiewicza nazwał naszym wieszczem, iż przeczuł jego przyszłą sławę!

(19) Na gruzach Wielony Krzyżacy z rozkazu wielkiego mistrza Konrada Jungingen, wznieśli warowny zamek Friedbergiem przezwany. (Dzieje Krzyżaków Rogalskiego).

(20) Pani doktorowa Kowalska.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Buczyński Bole. obyw. z Ciężkowic nr 556, *Dobiecki* Winc. oby. z Pileszowa nr 601, *Dzwonkowski* Nikodem oby. z Domaniewic nr 556, *Humnicki* Adolf ob. z Oblekonia nr 414, *Orpiszewscy* Lucjan i Leop. ob. z Kłubka nr 584, *Skarbek* Karol i *Sokołowski* Karol obyw. z Drzazgowa nr 584, *Ledóchowski* Tyburcjusz hr. z Hiszpanii nr 414, *Ciecierski* Michał oby. z Jedwabna nr 634, *Koitkowski* Winc. refe. stanu z Chorzęcina nr 634, *Merfeld* naczelnik pow. z Włocławka nr 625, *Szafnagiel* Maxymiljan kup. z Berdywa nr 634, *Potocki* Adam hr. z Opinogóry nr 410, *Szczepanowski* Alex. oby. z Kaliszan nr 414, *Wykowski* Józef oby. z Grodna nr 613, *Zamoyski* And. hr. z Opinogóry nr 1245, X. *Zdanowicz* Lud: profesor seminarjum Wileńskiego z Rzymu nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Mierzejewski Hipo. oby. do Leszczydołu, *Ogrodowicz* Fran. ob. do Goślubia, *Skolimowski* Cyprjan sędzia pokoju do Siedlądkowa, *Zaborowski* Alex sędzia pokoju do Chociwia, hr. *Kwilecki* Józef szambelan dworu N. Króla Pruskiego do Poznania, *Mycielski* Stan. hr. do Poznania, *Bocheński* Kon. ob. do Lublina, *Czachowski* Ant. ob. do Baryszewka, *Godlewski* Ant. oby. do Kamionny, *Gołuchowski* Walenty ob. do Komorowa, *Manowski* Winc. oby. do Pszczonki, *Szlubowski* Stan. obyw. do Radzynia, *Walewski* Mikołaj ob. do Wydrzyna, *Zamoyski* Karol hr. do gub. Grodzieńskiéj.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 289, wyjechało 245.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Kamień probierczy.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Flis.*— *Robert i Bertrand.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 27 Listopada (9 Grudnia) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*